

Zmierzch papieskiego Instytutu dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną?

Złamaniu nie ulegnie Prawda, której jest zawierzona osoba ludzka, a więc także małżeństwo i rodzina. Boga nie można złamać żadną opinią o Nim. Jest więc do Kogo powrócić i w Kim odrodzić się do nowego życia. Prawda nas broni – mówi prof. Stanisław Grygiel w wywiadzie udzielonym Teologii Politycznej.

Teologia Polityczna: W ostatnich dniach doszło do wielkich zmian w Papieskim Instytucie dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną, który wraz z Karolem Wojtyłą tworzył pan Profesor 40 lat temu. Jak odnajduje się Pan w obliczu zwolnienia? Czy sytuacja ta była do przewidzenia?

Prof. Stanisław Grygiel (filozof, etyk, antropolog): Do żadnych zmian nie doszło w Papieskim Instytucie Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. Instytut ten został po prostu zniesiony przez Papieża Franciszka dokładnie dwa lata temu. W tym samym *motu proprio* (*Summa familiae cura*, 8. IX. 2017) Papież w jednym zdaniu skasował dzieło św. Jana Pawła II, a w drugim powołał do istnienia swój Instytut, któremu pozostawił w tytule imię swojego świętego Poprzednika. Nowy Instytut nazywa się Papieski Instytut Teologiczny Jana Pawła II dla Nauk o Małżeństwie i Rodzinie. Jedno nowe słowo w tytule mówi wszystko: „dla nauk”. Jakich nauk? Nie ma przecież nauk o małżeństwie i rodzinie. Więc o czym ten tytuł mówi? Tylko o tym, że

socjologia, psychologia i tym podobne nauki będą decydowały o tym, jak i co należy myśleć o małżeństwie i o rodzinie w nowopowstałym Instytucie. Postulowałem w odpowiednim czasie i miejscu usunięcie imienia św. Jana Pawła II z tytułu Instytutu, ponieważ, jak powiedziałem, nie powinno ono służyć jako listek figowy... Teologia moralna, a także wojtyłowa antropologia adekwatna zostały usunięte z Instytutu, czy znaczy to zatem, że etykę życia osób w małżeństwie będzie się budowało na sondażowych „słupkach”? Czy fakt, że wielu ludzi kradnie, cudzołoży, kłamie itd., upoważnia nas do zniesienia Dekalogu? Ci, którzy pytają o sens życia, i szukają kierunku, w którym należy iść, aby nie minąć się z nadchodzącą na to pytanie odpowiedzią, nie potrafią zamieszkać w domostwie budowanym z socjologicznych i psychologicznych dywagacji na temat małżeństwa i rodziny w tych lub innych tzw. kulturach. Chrystus głosił nie opinie socjologiczne, lecz Słowo Boga żywego.

Jak odnajduję się w tej sytuacji? Pozostaję w jedności z przyjaciółmi, zwłaszcza z niezapomnianym ś.p. kardynałem Carlo Caffarra. Tworzymy nadal rodzinnonaukową rzeczywistość, jaką był Instytut zgodnie z myślą i pragnieniem św. Jana Pawła II. Wprawiają mnie w zdziwienie takie słowa jak: „odnowienie, powiększanie i pogłębianie” tegoż Instytutu wypowiedziane przez tych, którzy niszczą go razem z fundamentami. Niszczenie nie utożsamia się z odnawianiem.

Czy można było przewidzieć wydarzenia, które wstrząsnęły dzisiaj światową opinią? Można było. Manewry doktrynalne, jakich dokonano podczas dwóch synodów poświęconych małżeństwu i rodzinie w 2014 oraz w 2015 r., nie pozostawiały wątpliwości, że ponowożytne tendencje traktowania i myślenia człowieka poza dobrem i złem wdarły się do Kościoła poprzez teologów i duszpasterzy, którzy z powodów

każdemu z osobna wiadomych zaczęli naginać do tych tendencji Słowo Boże. Sprytnie, dwuznacznym gadaniem oraz niedomówieniami spowodowali chaos i zamieszanie w umysłach i sercach wielu ludzi. Sprawdziły się słowa Chrystusa: „Niech wasza mowa będzie: Tak – tak, nie – nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37). Kiedy wchodzi się w owo „co nadto”, podważa się wiarygodność Ewangelii i Tradycji Kościoła. Wystarczy przypomnieć wypowiedź obecnego generała księży jezuitów, że nie możemy być pewni, czy Chrystus rzeczywiście powiedział to, co ewangelści przekazali, gdyż nie dysponowali magnetofonami. Brak magnetofonów skazał nas, według ojca generała, na życie interpretacjami interpretacji. Trzeba więc zapytać, jaki wpływ na życie Kościoła mogą mieć ludzie, którzy zawierają się nie obecnemu w Kościele i tylko „raz powiedzianemu” (*semel dixit*) Słowu Boga żywego, lecz takim lub innym socjologicznym bądź psychologicznym interpretacjom tego Słowa. Wiara religijna polega na zawieraniu się człowieka żywemu Bogu w codziennej i bezpośredniej z Nim rozmowie, a nie na swoim opiniom o Nim. Z ukochaną osobą człowiek pragnie rozmawiać twarzą w twarz, a nie z jej głosem nagrany na taśmie magnetofonowej.

Z Instytutu stworzonego w pewnym sensie w reakcji na alternatywne wobec tradycyjnej ortodoksji głosy zwolniono wielu intelektualistów, którzy za tą ortodoksją podążali. Czy wydarzenia te można potraktować jako moment symboliczny, namacalną oznakę przeobrażeń, jakim ulega instytucjonalny Kościół Katolicki?

Tak. Można i trzeba. Jestem przekonany, że to, co się stało z Instytutem, wiąże się ze zmianami, jakie mogą zostać dokonane przez najbliższy Synod poświęcony Amazonii. Pytanie: Czy Kościół, który

dotychczas czytał człowieka w świetle prawdy objawionej w Chrystusie, może go czytać także na prawie tym samym poziomie w świetle lokalnych kultur (na przykład tej z Amazonii), czy raczej powinien trwać w ewangelicznym świetle i głosić to, co w nim widzi? Zniesienie Instytutu Jana Pawła II stało się „znakiem”, z powodu którego odsłonią się myśli serc wielu. Z Instytutu zostali wyeliminowani niektórzy profesorowie, którzy czytali *Amoris laetitia* w świetle wiary Kościoła, osadzonej w Ewangelii oraz w Tradycji, a nie, jak tego domagał się kardynał Wiednia Christoph Schönborn w dyskusji z kardynałem Carlo Caffarra, Tradycję wiary obecną w nauczaniu poprzednich papieży tylko w świetle tegoż dokumentu. W Kościele właśnie w imię Tradycji wiary, obydwaj sposoby wędrowania do prawdy są ważne. Wskutek czytania objawionej prawdy człowieka li tylko w świetle dzisiejszego „tu i teraz” bardzo łatwo schodzi się na poziom schlebiania tym, od których zależy tzw. kariera. Kiedy Chrystus mówi, że każdy, kto opuszcza żonę i współżyje z inną kobietą, cudzołoży, żadna interpretacja dokonana nawet przez najsprytniej inteligentnego teologa czy pasterza nie zmieni znaczenia słowa „każdy”. Jeżeli powiemy, że w tym lub innym przypadku ktoś nie cudzołoży, bo usprawiedliwia go to albo tamto, to równocześnie powiemy, że Chrystus nie wiedział, co mówi, bo nie wiedział, co jest w człowieku. Powinien był innych o to zapytać. Tymczasem św. Jan mówi, że Chrystus wiedział, „co w człowieku się kryje” i nie musiał nikogo o to pytać (J 2 25). Według władczego głosu dzisiejszych wyznawców etyki sytuacyjnej i pseudoignacjańskich rozeznań Chrystus nie wiedział, co kryje się w każdym człowieku, bo nie wiedział na przykład tego, co kryje się w tym oto tu człowieku, który ze spokojnym sumieniem żyje w drugim czy trzecim związku pseudomałżeńskim... Nie był więc Bogiem. Ktoś bardzo ważny dzisiaj w Kościele już odważył się powiedzieć, że Chrystus stał się Bogiem dopiero po śmierci.

Niepokojące sygnały dotyczące zmian w Instytucie docierały już od jakiegoś czasu. Czy pojawiły się w ich obliczu pomysły „uratowania” jego tożsamości poprzez np. przeniesienie siedziby w inne miejsce? Można powiedzieć, że zwolniona część kadry profesorskiej ma do niego swoiste „prawa autorskie” – to ona tworzyła go zgodnie z decyzjami Jana Pawła II. Może taki ruch, polegający na konsolidacji w innym miejscu, pozwoliłby uniknąć rozproszenia, do jakiego doszło wśród zwolnionych profesorów?

Nie można mówić o „prawach autorskich” profesorów do Instytutu. Instytut miał prawa papieskie, a nie profesorskie. Z Instytutu założonego przez św. Jana Pawła II jednak pozostał duch w tysiącach studentów na całym świecie. W tych dniach ich głos okazał się tak silny, że zaskoczył nawet profesorów. Nie doszło do rozproszenia profesorów. Stanowią oni nadal rodzinę, jakiej chciał św. Jan Paweł II. Jego Instytut trwa, tylko inaczej.

Nawiązując do poprzedniego pytania, chciałabym jeszcze zapytać, jak Pan Profesor widzi rolę polskiego Kościoła w szeroko pojętych badaniach nad myślą Jana Pawła II i jej popularyzacji?

Sądzę, że biskupi polscy powinni zadbać o to, żeby w Seminariach oraz na Uniwersytetach, na które mają wpływ, powstały i pracowały katedry poświęcone myśli filozoficznej Karola Wojtyły oraz nauczaniu Jana Pawła II. Badania antropologiczne i teologiczne oparte na jego antropologii adekwatnej oraz na tzw. teologii ciała pomogą duszpasterzom przygotować młodych ludzi do życia w pięknej miłości w życiu małżeńskim i rodzinnym, a także w życiu społecznym i

państwowym. Pomogą żyć w Kościele. Nie wystarczą akademie i spektakularne uroczystości na cześć świętego Papieża. Potrzeba pracy umysłu i serca, pracy benedyktyńskiej, w której prawda wyzwala szukającego jej człowieka z egipskiej niewoli zła. Katedry te powinny być się nazywać katedrami odpowiedzialnej miłości albo katedrami wolności.

W dzisiejszych trudnych czasach lokalne Kościoły potrzebują biskupów odważnie wyznających wiarę w Chrystusa i mówiących Złemu twarde „Nie!”. Ostatnie wystąpienia Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, Metropolity Krakowskiego, ewangelicznie sprzeciwiającego się ideologii spod zakłamanej tęczy, napawają wielką otuchą i nadzieją nie tylko Polaków. Wielu kardynałów i biskupów z innych krajów stanęło z nim ramię w ramię, widząc w nim godnego następcę kardynałów Adama Stefana Księcia Sapiehy i Karola Wojtyły. Bóg nigdy nie opuszcza swojego ludu. Zawsze daje mu pasterzy na miarę stojących przed nim wyzwań. Tęcza przymierza Boga z człowiekiem ma siedem sakramentalnych barw. One stanowią życie Kościoła. Wszystkie mówią o miłości, która w nich się objawia i urzeczywistnia. Brak w tęczy jednego koloru sprawia, że przestaje ona być epifanią światła Bożej Miłości, rozczepionego na siedem kolorów. W ludzką miłość, która jest odbiciem Miłości, jaką jest Bóg, fałszywa tęcza wprowadza chaos, w którym umysł i serce człowieka ulegają znieprawieniu i zniewoleniu. Obowiązkiem biskupów i kapłanów jest bronić powierzone im zagrody przed tym chaosem oraz przed tymi, którzy korzystają z niego, aby objąć władzę nad ludźmi. Ich obowiązkiem jest zatem mówić „tak, tak, nie, nie”, a nie kluczyć i szukać prywatnego sukcesu w tym, co „jest nadto”. Z diabłem może jest i wygodnie, ale nigdy nie jest z nim godnie.

Pewnego wieczoru św. Jan Paweł II dał mi do rąk list napisany do niego przez bardzo znanego teologa: „Przeczytaj i powiedz mi, co o tym sądzisz”. Teolog ów radził Janowi Pawłowi II, żeby zmienił etykę pożycia małżeńskiego, ponieważ, jeżeli jej nie zmieni, bardzo wielu ludzi odejdzie od Kościoła. Zaraz po przeczytaniu listu wyrwały mi się zza „zagrody zębów” ostre słowa. „To jest głupie!” Po chwili milczenia Papież powiedział krótko: „Tak, to prawda, ale kto mu to powie?”. Potem bez słowa wszedł do kaplicy i pozostał w niej sam.

Jakie były zamierzenia Jana Pawła II, kiedy powstawał Instytut? Na jakich wartościach go wspólnie budowaliście? Jak wspomina Pan Profesor pierwsze rozmowy z Karolem Wojtyłą na temat jego kształtu?

Św. Jan Paweł zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że w małżeństwie i w budowanej na nim rodzinie rozgrywa się los Kościoła, a także los świata. W rozmowach krakowskich, a później rzymskich, snuliśmy antropologiczno-teologiczne refleksje nad miłością małżeńską i nad miłością rodzinną, które powinny nadawać kształt teologii i filozofii uprawianym w Kościele. W miłości małżeńsko-rodzinnej poczynającej się w akcie stworzenia wszechświata i człowieka przez Boga w Swoim Synu objawia się Prawda, którą jest Logos Boga żywego stanowiący to, co się nazywa, *sit venia verbo*, doktryną Kościoła. (Mt 5, 33-34). W zawierzeniu się temu Słowu, w którym Bóg stwórczo myśli osobę ludzką, winny być uprawiane w Kościele zarówno teologia, jak i filozofia. Moc wiary w człowieka oraz wiary w Boga ukazuje się w mocy naszego „Nie!” mówionemu tym, którzy z ideologicznych powodów domagają się, żeby społeczeństwo szanowało życie ludzkie tylko w sposób warunkowy, a nie bezwarunkowy, w jego początkowym okresie

(aborcja) oraz w okresie końcowym (eutanazja). Negowanie Początku i Końca miłości, do jakiej jest powołane małżeństwo i rodzina, miłości będącej epifanią Miłości jednoczącej Ojca z Synem w Trójcy Świętej, zakrzywia eklezjologię do wymiarów wyłącznie horyzontalnych i z pomocą socjologiczno-psychologicznych metod rozumowania poddaje człowieka aktualnie dominującym ideologiom. Przed tym niebezpieczeństwem św. Jan Paweł II przestrzegał i bronił Kościoła oraz społeczeństwo. Tym, którzy mówią, że nie odniósł sukcesu, powiem krótko: On pragnął wiecznego zwycięstwa. Zawierzył się wiecznej Prawdzie przybitej do krzyża i przed Nią zginał swoje kolana. Nie klękał przed Złym tryumfującym w określonym czasie, w określonej przestrzeni, i obiecującym przemijające królestwa tego świata. Mocą Słowa Boga żywego wołał, że wolność nie polega na robieniu tego, co się człowiekowi dzisiaj zachciewa, co mu się będzie zachciewało jutro, lecz na robieniu tego, czego każdy powinien chcieć. O tym zaś, czego człowiek powinien chcieć, mówi Prawda. Wolność jest z Prawdy, a nie z samowoli. Nie ma nic wspólnego z rozwydrzeniem.

Już 40 lat temu Jan Paweł II mówił o kryzysie rodziny.

Zagadnienie było bardzo istotne w całym jego pontyfikacie, a formalny wyraz zatroskania stanowiła adhortacja apostolska *Familiaris consortio*. Czy teraz, kiedy kryzys jeszcze się pogłębił a Instytucję mającą mu przeciwdziałać dotykają tak radykalne zmiany, nauczanie Papieża jest zagrożone?

Zagrożenia dla Prawdy obecnej w wierze Kościoła, w miłości człowieka do człowieka, dla Prawdy zatem obecnej także w nauczaniu św. Jana Pawła II wyrażającym wiarę w Boga i w człowieka, mogą boleśnie ranić ludzi, nigdy jednak nie stanowią śmiertelnego zagrożenia dla samej Prawdy. Ona zawsze będzie miłosiernie obecna dla człowieka. Dzięki

Niej człowiek nawet znalazłszy się w „jądrze ciemności” nosi w sobie dar nadziei, wbrew nadziei (*spes contra spem*). W tym darze obecny jest Chrystus, który wskrzesza umarłych, aby byli świętymi. Wskrzeszoną wolnością ich wiary, nadziei i miłości żyje Kościół. Chrystus jest obecny w tych trzech epifaniach daru wolności. Nie ma Go w opiniach na Jego temat, zwłaszcza w tych, które dzisiaj niektórzy teologowie i pasterze tworzą według marksistowskiej zasady: *Praxis* (w tym przypadku tzw. praxis duszpasterska) decyduje o prawdzie, czyli o Logosie. Dzisiaj powinno się czytać codziennie w kościołach adhortację apostolską *Familiaris consortio* oraz encykliki *Redemptor hominis* i *Veritatis splendor*. Każdy chrześcijanin winien wyryć sobie w umyśle i sercu słowa Chrystusa. „Nie możesz nawet jednego włosa uczynić białym albo czarnym. Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37). W dokumentach Kościoła nauczającego nie ma miejsca na dwuznaczności, czyli na znane w Polsce „jestem za, a nawet przeciw”. Dwuznaczność w Kościele może mieć wręcz tragiczne konsekwencje. Wprowadza ona w życie Kościoła rozumienie prawdy w perspektywie horyzontalnie pojmowanej historii, a nie w perspektywie Zbawiciela człowieka, który „jest ośrodkiem wszechświata i historii” (por. *Redemptor hominis*, 1).

Co oznaczają postulaty nowych władz i na ile są one rzeczywistym zagrożeniem dla Kościoła, dla rodziny w perspektywie długofalowej?

Odpowiedź na to pytanie znajduje się w odpowiedziach na pytania poprzednie. Dodam jedynie, że w postulatach tych znajdują się słowa, którym podmieniono treść. Oderwano je od rzeczywistości, do których one należą. W ponowożytnych ideologiach słowa miłość, wolność, sprawiedliwość, pokój, tolerancja należą już tylko do opinii

wytwarzanych pod dyktando przelotnych mód, którymi rządzi zasada: „Róbcie, co chcecie!”. Dzisiaj warto przypomnieć sobie prorocze słowa Władimira Sołowjowa z książki „Antychryst” (wyd. w 1899 r.), że Antychryst, kiedy się pojawi, przybierze postać pacyfisty, wegetarianina, ekologa i ekumenisty. Czy rodzina ulegnie załamaniu? Jestem pewny, że nie. Dlaczego? Dlatego, że załamaniu nie ulegnie Prawda, której jest powierzona osoba ludzka, a więc także małżeństwo i rodzina. Boga nie można złamać żadną opinią o Nim. Jest więc do Kogo powrócić i w Kim odrodzić się do nowego życia. Prawda nas broni.

Według George'a Weigla posoborowy Kościół podążył dwoma sprzecznymi drogami. Pierwsza wyłaniała się z filozofii Hegla, Feuerbacha, Marksa. Druga, tradycyjna, nawiązywała do nauczania patrona Instytutu Teologicznego Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną. Chciałabym zadać pytanie naiwnie filozoficzne, bo wynikające z czystego zdziwienia: jak to w ogóle możliwe, że siłą równoległą i tak mocną w Kościele stała się refleksja godząca w jego cechy istotowe?

Trudne pytanie. Chrystus przestrzegał uczniów przed brakiem intelektualnej i modlitewnej czujności (por. Mt 26, 41). Na jej osłabienie złożyło się wiele czynników. Wydaje mi się, że jednym z głównych powodów braku tej czujności jest niedostatek modlitwy, a, co zatem idzie, także niedostatek kultury. Mówię o kulturze, o której mówił św. Jan Paweł II, a bez której żadna z kultur historycznych nie jest kulturą. Mówię kulturze jako o uprawianiu człowieczeństwa w człowieku pod łaskę wyzwalającej i uzdrawiającej go prawdy, bez której żaden człowiek nie może zrozumieć siebie. Spełnienie człowieczeństwa w człowieku jest dla każdego Ziemią Obiecaną, do której wędrujemy do ostatniej chwili życia. Umierając, tylko oglądamy i pozdrawiamy ją z

daleka (por. Hbr 11, 13). Wokół naszej nadziei Zły krąży jak lew ryczący, czekając na dogodną chwilę, aby zaatakować. W Instytut uderzyli teologowie i pasterze, którym zabrakło nadziei i wiary. Przestali oni wierzyć w łaskę, dzięki której życie w świętości sakramentu małżeństwa przestaje być niemożliwym do urzeczywistnienia ideałem. To oni zastąpili horyzontalizmem socjologii, psychologii i podobnych im nauk wertykalny wymiar metafizyki oraz *a fortiori* teologii moralnej i wojtyłowej antropologii adekwatnej. Nowa nazwa Instytutu świadczy o nowych fundamentach myślenia o małżeństwie i rodzinie, czyli o innym widzeniu miłości i wolności.

Dlaczego w czasach kryzysu uniwersytetu prestiżowa uczelnia katolicka nazywa „rozwojem” swe przeformułowanie, kopiujące de facto schematy uniwersytetów świeckich? Dlaczego pragmatyzm wypiera kerygmat?

Wspaniałe pytanie, Pani Redaktor. Bardzo dziękuję za nie. Doświadczenie mówi mi, że pragmatyzm wypiera kerygmę wszędzie tam, gdzie do władczego głosu dochodzą ludzie tak, lub inaczej skorumpowani przez „mdłe ciało” (por. Mt 26, 41) i dlatego nieczuwający i niemodlący się. Chcą oni sami usprawiedliwić popełniane przez siebie zło, bo nie wierzą, że lekarstwem na grzech jest tylko miłosierdzie Boże. Oni wierzą tylko w moc polityki i posiadania. Nic więc dziwnego, że sprowadzają miłosierdzie do rozdawania bułek i tym miłosierdziem chcą usprawiedliwić siebie. Ten ich miłosierny pragmatyzm zasłania ludziom miłosierdzie, którym jest zbawiające człowieka Słowo Boga żywego. Miłosierdziem dla człowieka jest dar prawdy. Człowiek ma szukać jej królestwa, a wszystko inne będzie mu dane (por. Mt 6, 33). Uniwersytety świeckie, które szukają najpierw rzeczy „dodanych”, gubią drogę wiodącą do prawdy, a w końcu

zapominają, jak należy o tę drogę pytać, i toną w bezmyślności. Czy ludzie Kościoła chcą, żeby jego uczelnie podzieliły los uniwersytetów świeckich? Niektórzy chyba chcą. Dlaczego? *That is the question.*

Zapytam ironicznie, acz nie bez niepokoju, czy kolejnym krokiem będzie zastąpienie dogmatu modnym ostatnio na uniwersytetach programem „współpracy akademii z biznesem”?

Do czegoś takiego musi doprowadzić myślenie wielu teologów i pasterzy kierowane w ich przypadku poszerzoną marksistowską zasadą: Duszpasterska praxis tworzy prawdę. Duszpasterstwo stało się dla nich czymś w rodzaju biznesu. Wola odnoszenia duszpasterskich wymiernych sukcesów każe szukać w wynikach sondaży kryteriów dobra i zła, prawdy i nieprawdy. Według wydajności produkcji eksperymentalnie sprawdzalnych sukcesów będzie się oceniać księży, teologów, filozofów oraz Instytuty, w których oni pracują. Niektórzy pasterze i arcypasterze zdają się zapominać, że kontemplacji prawdy, dobra i piękna nie można traktować na równi z produkcją wiader czy młotków i gwoździ.

Spór, z jakim mamy do czynienia nie jest po prostu dyskusją światopoglądową. W odniesieniu do chrześcijaństwa spory pojęciowe zawsze mają swój materialny, konkretny ciężar. Strukturalne zmiany, do jakich dochodzi w Watykanie, nie tylko potwierdzają tendencje obecne od pewnego czasu w Kościele, ale także konstytuują nową rzeczywistość. Jak widzi Pan swoją rolę – zarówno jako intelektualnego twórcy Instytutu, ale także katolika, wobec tej nowej rzeczywistości?

Niepokoi mnie nie to, co dzisiaj mam robić, lecz to, jak mam być tu i teraz, tak żeby nie poddać się strachowi, lecz godnie troszczyć się o dar wiary, nadziei miłości. Odrzucam ideę horyzontalnie pojmowanego „nowego, wspaniałego Kościoła”, czyli „nowego, wspaniałego świata” głoszoną przez teologicznych fanów Aldousa Huxleya. Marksistowska zasada: *praxis* decyduje o tym, co jest prawdą, prowadzi po trupach do tego, czego nie ma. Ten, kto wierzy w moc wcielonego Słowa Boga żywego, powinien zawsze tam, gdzie jest to konieczne, powiedzieć głośno i niedwuznacznie „Nie!” tym, którzy zawierają się innym mocom. Winien wznosić toast kardynała Newmana na cześć sumienia.

Czy z perspektywy wielu lat pracy w Rzymie dostrzega Pan Profesor błędy „po stronie ortodoksyjnej” w sposobie nauczania na temat małżeństwa i rodziny? Czy potrafimy umieścić tradycyjne, niezmiennie wartości w komunikowalnych współcześnie formach? Jakim językiem opowiadać dziś o Świętej Rodzinie? Czy opowie ona o sobie sama i ostatecznie nie powinniśmy obawiać się o zagłuszenie Ewangelii?

Błędy popełniliśmy w tej mierze, w jakiej mówiliśmy o małżeństwie i o rodzinie słowami pustymi, to znaczy słowami, w których nie drżało umiłowanie prawdy ludzkiej miłości. Słowa, w których nie byliśmy obecni, były „jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący” (1 Kor 13, 1). Mam jednak nadzieję, że mówiliśmy także słowa, które nie ziały pustką, bo było w nich Słowo. W tym Słowie oraz w konsekwencjach naszej w Nie wiary pokładamy ufność. Zawierzenie się Słowu Boga żywego jest trudne i zarazem łatwe. Każdy może Mu się zawierzyć niezależnie od stopnia swojego wykształcenia. Wiara analfabetów czasem jest tak wielka, że teologowie jej nie pojmują swoim ograniczonym umysłem.

Trudność wiary polega na tym, że domaga się ona od wszystkich, zarówno od analfabetów, jak i od uczonych, nawrócenia się do Boga. Duszpasterz jest duszpasterzem, a teolog teologiem wtedy, kiedy pokazuje słowem, które jest czynem, i czynem, który jest słowem, to jedno Słowo-Czyn, którym jest *Redemptor hominis* – „ośrodek wszechświata i historii”. Hegel powiedziałaby, że ludziom trzeba ciągle przypominać śmierć, bo tylko kiedy ona patrzy im w oczy, stają się oni pytaniem o sens swojego życia. Zaczynają myśleć.

Pustymi słowami posługują się nazbyt często politycy. Dlatego przyklaskują im i głosują na nich ludzie bezmyślni. W Kościele chodzi nie o politykę, lecz o zbawienie dokonujące się w Chrystusie – w Słowie Boga żywego. W Kościele nie ma miejsca na głoszenie pustych słów i na bezmyślność. Teologowie i pasterze, zanim zaczną szukać słów do „przemówień”, winni uklęknąć przed Słowem, którego obecność mają innym unaocznic, i wsłuchać się w Nie. Słowo to jest takie samo, jakie było dwa tysiące lat temu. Ono się nie zmienia. Chodzi więc tylko o to, żeby słowa tych, którzy mają Je pokazać, były przeźroczyste czyste. Słowa brudne wychodzące z ust ludzi, którzy dali się uwieść Złemu, nie otwierają nikogo na Boga, lecz służą jako narzędzia podporządkowywania Jego obecności w sumieniach wszystkich ludzi woli władców tego świata. Chrystus mówi zawsze to samo Słowo, ponieważ mówi Siebie, Syna Boga żywego. Niekomunikowalnymi słowami są tylko te, w których nie ma Słowa. Tego Słowa, w którym wydarza się akt stworzenia. Święta Rodzina jest epifanicznym świadectwem aktu stworzenia i zarazem aktu zbawienia, świadectwem jedynym i niepowtarzalnym w historii ludzkości. Nikt i nic go nie zagłuszy, bo nikt i nic nie zdoła zagłuszyć Słowa będącego „ośrodkiem wszechświata i historii”.

Stanisław Grygiel